

Właśnie odkryła, że nieznajomy, z którym spędziła noc,
zostanie jej przybrany bratem.

Flip Trick



AMO JONES



Tytuł oryginału

Flip Trick

Copyright © 2018 by Amo Jones

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-991-2

AMO JONES

FLIP TRICK

**TŁUMACZENIE
KAMIL MAKSYMIAK**

OŚWIĘCIM 2022

Dla dziewczyn, które miały lalki Barbie, bo ich Wojownicze
Żółwie Ninja potrzebowały lasek.

*Miłość to wesołe miasteczko, więc spalmy doszczętnie to
dziadostwo*

PROLOG

AMETHYST

7 lat

– Mamusia niedługo wróci. Dobrze, kochanie? – powiedziała moja mama, wysiadając z samochodu. Znowu była w jednym ze swoich dziwnych nastrojów. Od jakiegoś czasu wyczuwałam zmiany w jej zachowaniu.

Westchnęłam i oparłam głowę o chłodną szybę. Spojrzałam na odtwarzacz kaset, zastanawiając się, czy włączyć radio, ale gdy wyciągnęłam rękę, żeby przekręcić kluczyki, moje palce trafiły na pustkę.

Zabrała ze sobą kluczyki. Na szczęście to był środek lata, więc szyba z mojej strony była opuszczona, a słońce ogrzewało mi skórę. Podniosłam nogi i skrzyżowałam je na drzwiach. Zniecierpliwiona czekaniem na mamę, zaczęłam gwizdać pod nosem piosenkę, którą usłyszałam w radiu w tym tygodniu.

Zastanawiałam się, dlaczego mama zawsze przyjeżdża akurat do tego sklepu z donutami Krispy Kreme, a ja muszę czekać na nią w aucie. Podejrzywałam, że z kimś się spotyka, ale nie miałam pewności. Poza tym po co miałyby ukrywać przede mną tę osobę? Przecież nie miała męża ani nawet narzeczonego. Nie wiedziałam też, czemu nie robi tego w tygodniu, kiedy jestem w szkole. Jakby chciała mnie specjalnie torturować. Wiedziała, że mam zdiagnozowany zespół deficytu uwagi. Zdawała sobie sprawę, że tak długie siedzenie w samochodzie doprowadza

mnie do szafu. Nagle obok naszego wozu zatrzymał się znajomy czarny, błyszczący samochód. Zaciśnęłam mocniej kucyk i zsunęłam się na siedzeniu, aż koszulka podsunęła mi się, odsłaniając brzuch. Miałam na sobie szerokie bojówki, podkoszulek bez rękawów i skaterskie buty Circa. Zawsze wołałam ubrania chłopięce od dziewczęcych. Nie wiem, czemu robią dla nas takie obcisłe ciuchy – nawet dla tak młodych dziewczyn. Na przykład rajstopy. Okropność.

Gdy drzwi czarnego samochodu się zamknęły, uniosłam głowę i zerknęłam w jego stronę. Auto miało przyciemniane szyby, tak ciemne, że nic nie było przez nie widać, więc podniosłam się jeszcze bardziej i zobaczyłam wchodzącego do sklepu mężczyznę w ciemnym garniturze. Znowu zatopiłam się w fotelu, prychając z irytacją, gdy szyba czarnego samochodu powoli się opuściła. Ujrzałam młodego chłopaka, pewnie parę lat starszego ode mnie. Patrzył w moją stronę ciemnooliwkowymi oczami. Miał na głowie czapeczkę założoną tyłem do przodu. Tak, był ładny, ale wszyscy wiedzą, że chłopaki śmierdzą i mają wszy.

– Hej – powiedział i skinął głową.

Poruszyłam się nerwowo na siedzeniu.

– Cześć.

Zdałam sobie sprawę, że głos zabrzmiał nienaturalnie nisko, więc odchrząknęłam i znowu się odezwałam:

– Yyy... Lubisz donuty?

Moje policzki zapłonęły rumieńcem. Czemu to powiedziałam? Kto w ogóle zaczyna rozmowę od takiego pytania? Ale żenada.

On zaśmiał się pod nosem i wtedy dostrzegłam dwa idealne dołeczki w jego policzkach.

– Mój tato lubi. Przyjeżdża tutaj w każdy czwartek.

– U mnie tak samo – odparłam. – To znaczy, moja mama przyjeżdża tu w każdy czwartek o piątej i zawsze wychodzi z donutami o smaku tiramisu. Lubię je, więc chyba warto – wyjaśniłam, znowu na nią wkurzona.

– Tiramisu jest ohydne. I ma w środku kawę. Przestanieś przez to rosnąć.

Oderwałam wzrok od świecącego logo pączkarni – czerwonego napisu na białym tle, w czerwonej ramce – i spojrzałam na swoje nogi. Zawsze byłam wyższa niż większość dziewczyn w moim wieku, więc odparłam:

– Dziękuję za radę, ale nie mam problemu ze wzrostem.

Chłopak pogłośnił radio w samochodzie. Leciła piosenka, która prześladowała mnie od ubiegłego tygodnia.

– Ej – zagadnęłam go znowu. – Co to za piosenka?

Zerknął na mnie z ukosa.

– *Fly Away*... Lenny Kravitz – odczytał imię i nazwisko z panelu radiowego.

– Fajna. – Zaczęłam kiwać głową w rytm piosenki i posłałam mu uśmiech, który odwzajemnił.

Po kwadransie zjawił się jego tato. Pomachałam do chłopaka, zanim odjechali. Parę minut później wyszła moja mama, z uśmiechem na twarzy i pudełkiem donutów w dłoniach. Wsiadła do auta i powiedziała:

– Wiesz, to dobrze, że jesteś bardzo ruchliwym dzieckiem.

Wzięłam od niej pudełko, otworzyłam i wyjęłam donuta, a następnie się w niego wgryzłam.

– Czemu? – spytałam, ciągle przeżuując.

Spojrzała na moją pełną buzię i szepnęła:

– Pewnego dnia będziesz musiała się nauczyć dobrych manier.

– Może. – Zgarnęłam palcem trochę kremu. – Ale nie dzisiaj.

– Rozsmarowałam krem na jej policzku.

Mama wciągnęła głośno powietrze, zaszokowana, a potem zaśmiała się i sięgnęła po donuta dla siebie. Uwielbiałam widzieć ją w takim stanie: zadowoloną, szczęśliwą. Odkąd pamiętam, przyjaźniła się z tatą, ale raczej nie całują ani nie okazują sobie czułości. Podobno zerwali ze sobą, zanim się jeszcze urodziłam, i tak im dobrze. Nigdy jednak nie widziałam mojej matki z innym.

W następną środę wieczorem czułam lekką ekscytację, że jutro znowu zobaczę tego chłopaka. Akurat zamykałam oczy, gdy do mojego pokoju weszła mama.

– Zauważyłam, że ostatnio dużo się uśmiechasz, aniołku. – Usiadła obok mnie na łóżku. – Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Podciągnęłam koc, żeby zasłonić usta, i potrząsnęłam głową. Nie było opcji, żebym jej powiedziała, że czuję coś dziwnego w piersi za każdym razem, gdy pomyślę o tamtym chłopaku z ładnym uśmiechem i dziwnymi oczami. To znaczy, ona nawet nie wiedziała, że się spotkaliśmy. Poza tym mój tato to gliniarz. On i jego partner, którego nazywałam wujkiem Marcusem, z lubością powtarzali, że dzień, gdy ich „księżniczka” znajdzie sobie chłopaka, będzie również dniem, w którym podstępnie wrobią tego gościa w jakieś przestępstwo tylko po to, żeby go przymknąć.

Przerażali mnie.

– Jesteś pewna? – spytała mama. Pociągnęła za kołdrę, żeby odsłonić mi usta. – Mogłabym przysiąc, że... czy to jest...

Nagle wyczarowała batonik, wyciągając go spod łóżka.

– Goo Goo Cluster! – poderwałam się z łóżka, oparłam na łokciach i sięgnęłam po batonik.

Mama zachichotała.

– Nie mów tacie, że daję ci słodczyce przed snem.

Następnie poczochnęła moje włosy, pocałowała mnie w czoło, podeszła do drzwi i zgasiła światło, a moja głowa natychmiast wypełniła się obrazami ślicznego chłopaka z promiennym uśmiechem, ale smutnymi oczami.

Trzy czwartki później

– Nigdy wcześniej nie jadłeś batonika Goo Goo Cluster? – spytałam niemal urażona. – To niedobrze.

– Czemu niedobrze? Jesteś od nich uzależniona czy co?
— Prychnął.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami i pogłośniłam muzykę. Tym razem oboje siedzieliśmy w moim samochodzie. Nasi rodzice dzisiaj mieli wyjątkowo długie spotkanie, ale mnie to nie przeszkadzało. Naprawdę lubiłam spędzać z nim czas.

– Do której szkoły chodzisz? – zapytałam, przeżuując batonik.

On też wziął do ust swój kawałek.

– To jest naprawdę niezłe. – Zerknął na mnie z ukosa i rzucił:

– Chodzę do Charming Prep, a ty?

Oczywiście, chodził do prywatnej szkoły.

– Malfroy Elementary. – Zaczęłam skubać postrzępione dzinsy. – Jeździłeś kiedyś na desce?

Wzruszył ramionami.

– Parę razy, ale wolę inne sporty. – Zlustrował mnie od stóp do głów. – Ale widzę, że ty jeździsz.

Przytaknęłam.

– Tak. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Niebieski. A twój?

– Różowy.

– Tia? – Zmrużył oczy. – Takie jak ty nie lubią różowego.

– Czasami jestem taka, na jaką nie wyglądam.

– Ciekawe – skomentował po chwili.

– Nie jestem ciekawa.

– Dla mnie jesteś. – Zaczął bębnić palcami o nogę, spoglądając przez szybę. – Masz jakieś rodzeństwo?

Zlizалаm czekoladę z palca i pokręciłam głową.

– Nie. A ty?

– Dwóch braci.

– Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę.

Zgniotłam papieraek po batoniku i wrzuciłam go do środkowego schowka w samochodzie.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odparł stanowczym tonem. – Hej, jesteś w tym całkiem dobra! – Pokazał palcem obrazek, który właśnie sobie rysowałam.

Wzruszyłam ramionami.

– Lubię sztukę. Obrazy, muzykę, ale najbardziej lubię pisać różne historie – powiedziałam, szkicując ołówkiem na papierze. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, a w sercu znowu poczułam to głupie drżenie.

Odchrząknął i oboje obróciliśmy głowy w stronę budynku. Nasi rodzice stali przy wejściu i rozmawiali. Nie widzieli nas.

Nie dostrzegłam nawet tego, jak chłopak wysiadł z samochodu mojej mamy i wszedł do lincolna swojego ojca.

Kiedy widywaliśmy się w ciągu następnych tygodni, też ani razu niczego nie zauważyli.

W każdy czwartek moja mama spotykała się z jego ojcem. I za każdym razem ja i on wspólnie czekaliśmy na ich powrót.

Nigdy nie powiedzieliśmy sobie nawzajem, jak mamy na imię. Chyba nie przemknęło nam przez myśl, żeby o to zapytać. Czułam, że łączy nas coś, co nie łączyło mnie z nikim innym do tej pory. Widziałam filmy, w których była mowa o bratnich duszach, ale kto znajduje swoją bratnią duszę w wieku siedmiu lat? A jeśli ktoś nie ma duszy – co wtedy? Czy mimo to może spotkać taką osobę? Nie chodzi mi o to, że ten chłopak nie miał duszy, ale czasami się zastanawiałam, czy dusza w ogóle istnieje. To przez moje ADHD.

Ostatni raz zobaczyłam się z nim w kwietniu. A potem mama już nigdy nie pojechała po donuty do tego Krispy Kreme.

CZEŚĆ PIERWSZA

Nikogo nie słuchaj.
Nigdy się nie poddawaj.
Bunt jest zajełście romantyczny

Johnny Ox

ROZDZIAŁ 1

AMETHYST

Niektórzy ludzie błędnie używają określenia „rozbity dom”. Jakby to było coś złego. Kiedyś o nieślubnych dzieciach mówiło się „bękart” i „Och, on jest bękartem!”. Dzisiaj się mówi: „Och, on pochodzi z rozbitego domu”. Pieprzyć te nafaszerowane stereotypami ptasie mózdzki. Nie wszystkie rozbite rodziny są popsute. Niektóre są przepełnione większą miłością niż te normalne. Zresztą kto potrzebuje normalności? Normalne rzeczy są nudne i pospolite. Nie mam dużej rodziny. Jestem jedynaczką, której rodzice też są jedynakami. Rodzice mojego taty zginęli w wypadku samochodowym, a rodzina mojej mamy? Cóż, nigdy o nich nie pytałam – i raczej nie chciałam pytać.

Gdy byłam bardzo mała, zdarzyła się pewna sytuacja. Miałam wtedy chyba dwa lata. Moje wspomnienia są spowite mgłą, ale z jakiegoś powodu pamiętam fragmenty tamtego konkretnego dnia – właśnie stąd wziął się brak pytań o rodzinę mojej mamy. To było lato. „Babcia” zabrała mnie od mamy, która była zajęta innym dzieckiem. Niezbyt dobrze pamiętam to inne dziecko, nawet nie wiem, czy to była dziewczynka, czy chłopiec, ale mama później powiedziała, że to była pociecha jej przyjaciółki, która próbowała się wyrwać ze złego związku. Tak czy inaczej, „babcia” postanowiła zabrać mnie na spacer do pobliskiego parku. Lizałam owocowego loda na patyku – do tej pory pamiętam kwaśny smak soku spływającego mi do gardła, słońce grzejące moją skórę oraz głośne plaskanie sandałów uderzających o moją piętę przy każdym kroku.

Trzymałam „babcię” za rękę, podskakując radośnie przez całą drogę na plac zabaw. Pokazała mi huśtawkę i powiedziała, że usiądzie nieopodal na starej, zardzewiałej ławce. Ufałam jej. Była moją rodziną, a co więcej, dorosłą osobą, a jako dziecko powinnam szanować dorosłych, prawda? Byłam jednak zbyt mała, by rozumieć, że ta zasada odnosi się tylko do niektórych dorosłych, nie wszystkich.

A zatem pobiegłam wesoło do huśtawki. Falbaniasta sukienka w stokrotki objęła mi się o kolana przy każdym podskoku. Nienawidziłam tej cholernej sukienki. Mama pewnie była zachwycona, gdy mnie w nią ubierała, ale nie wiedziała, jaki gust ma jej córka.

Chwyciłam się chłodnego łańcucha i usiadłam na gumowym pasku, uśmiechając się od ucha do ucha. Spojrzałam w stronę „babci”, żeby sprawdzić, czy widzi, jak wysoko umiem się bujać, ale ławka była pusta. W tej chwili szum drzew jakby przybrał na sile, słyszałam cykanie świerszczy w oddali. Zaszlochałam, zdając sobie sprawę, że zostałam porzucona. Zeskoczyłam z huśtawki i schowałam się pod małym daszkiem przy zjeżdżalni. Zwinęłam się w kłębek i płakałam, aż skończyły mi się łzy, a włosy przylepiły do wilgotnej twarzy.

Mama przyszła po mnie dwie godziny później. Nie wiem, dlaczego tak długo jej to zajęło, nigdy nie pytałam ją o tamten dzień, bo ilekroć próbowałam poruszyć ten temat, zamykała się w sobie jak w skorupie, więc się poddałam. Wieczorem zjawił się tato. Powiedział, że przybył, gdy tylko poczuł, że coś się stało. Do tego czasu moje łzy już dawno wyschły. Od tamtej pory byliśmy już tylko we trójkę: ja, tato i mama. Nigdy więcej nie rozmawialiśmy o „babci”. W obu domach stała się postacią podobną do Lorda Voldemorta.

Świetną rzeczą w pochodzeniu z rozbitej rodziny jest to, że mam dwa domy. Nowy Jork, gdzie mieszka moja mama, oraz Spring Valley DC, gdzie mieszka mój tato. On jest głównym śledczym w swoim wydziale, a ona prowadzi własną firmę. Cieszę się, że przynajmniej jeden rodzic mieszka blisko mnie, ale tęsknię za tatą i czasami nienawidzę tego, że muszę jechać aż cztery go-

dziny, żeby się z nim zobaczyć. Moja mama prowadzi własną kawiarenko-księgarnię ulokowaną w sercu Brooklynu. Mieszka tuż nad nią w niewielkim, wygodnym lofcie. Jeśli chodzi o pieniądze, mój tato ma całkiem sporo hajsu, ale mama ledwo wiąże koniec z końcem. Co prawda daje sobie radę i potrafi przetrwać dzięki lojalnym klientom, którzy do niej przychodzą, odkąd otworzyła swój interes jakieś dwadzieścia lat temu, ale nie dałaby rady opłacać mi studiów. Na szczęście dostałam świetne stypendium, więc teraz muszę pracować tylko po to, żeby mieć na życie. Tato ciągle powtarza, że może mnie finansować, ale nie czułabym się z tym dobrze. Razem z mamą troszczył się o mnie całe życie, a ja przysięgam sobie, że gdy pójdę do college'u, stanę się dorosłą osobą i nie będę niczego od rodziców oczekiwać. Zrobili dla mnie już wystarczająco dużo. Wyrzekali się dla mnie różnych rzeczy, a mama poświęciła nawet własną rodzinę. Tak czy inaczej, dziś po prostu nie wydaje się w porządku, żebym oczekiwała pomocy, skoro jestem już na tyle duża, że mogę zadbać o siebie sama.

– Ame, powieś to za mnie – prosi mnie koleżanka z pracy, kierowniczka sklepu, a przy okazji moja najlepsza przyjaciółka. Przerywa tym moje rozmyślenia i wręcza mi wieszak z białą jedwabną sukienką. Biorę ją i idę w stronę działu z białymi ubraniami. Od trzech miesięcy pracuję w Dust Boutique. Trafiłam tu dwa tygodnie po rozpoczęciu nauki na Columbia College. To tylko praca w weekendy i niektóre czwartki. Albo kiedy wpadnie do nas jakaś bogata dziewczyna chcąca poszastać forszą. Wtedy możemy zamknąć sklep dopiero, jak skończy zakupy.

– Halloo! – Leila macha rękami jak wariatka.

– Co? – pytam, bo nie usłyszałam, co powiedziała.

– Amethyst Lilly Tatum. Czyżbyś znowu się wyłączyła w trakcie mojego gadania? – Kładzie dłonie na wąskich biodrach i unosi idealnie wygiętą w łuk brew.

– Przepraszam – odpowiadam z uśmiechem. – Właśnie myślałam o tamtym dniu z moją wredną babcią.

Leila zamiera i patrzy na mnie zaskoczona. Nigdy nie słyszała, żebym opowiadała o swojej rodzinie. Znamy się dopiero od trzech miesięcy, ale łączy nas jedna z tych unikalnych przyjaźni, czyli taka, w której na początku nienawidzicie się, ledwo tolerujecie, ale potem odkrywacie, że w sumie się uwielbiacie, i zanim się zorientujecie, tworzy się więź i ogromne przywiązanie. Mamy też wspólny pokój w akademiku, więc od trzech miesięcy spędzamy ze sobą każdy dzień. Zdarzają się nam spięcia i sprzeczki, ale kochamy się i wspieramy.

– Spoko – mówi i idzie za ladę. – Chcesz o tym pogadać? A może chcesz się z tego powodu napić?

Śmieję się, kręcąc głową.

– Nie, nie chcę się napić.

Leila wzdycha i przewraca oczami.

– Nigdy nie chcesz pić.

Wzruszam ramionami i idę w jej stronę, gdy dzwonek ostrzega nas, że ktoś właśnie wszedł do sklepu.

– Wiem, ale to dobrze, bo kto, do cholery, ogarniałby twoje pijackie akcje w każdy weekend?

Leila się śmieje. Wie, że mam rację. Nie tylko jest prawdziwym utrapieniem, kiedy się upija, ale ma też zły nawyk znikania. A jeśli chodzi o mnie, nie przeżyłam dużo w porównaniu do innych dziewczyn w moim wieku. Miałam zupełnie inne dzieciństwo niż Leila. Ona pracuje tutaj jedynie po to, żeby pokazać środkowy palec swoim bogatym rodzicom. Tak, to prawda – pracuje, żeby się buntować. To luksus, na który większości z nas nie stać. Jej ojciec jest senatorem obecnie kandydującym w wyborach, a gdyby ktoś się dowiedział, że jego najmłodsza córka pracuje w butik, to byłaby katastrofa, mimo że jest tu bardzo elegancko, bo mamy nawet diamentowy żyrandol.

Natomiast ja czuję się wielką szczęściarą, że w ogóle dostałam tę robotę. Moi rodzice ciężko pracowali, żeby zaoszczędzić dla mnie pieniądze. Oczywiście stopnie i średnia ocen pozwoliły mi

dostać się na uczelnię, ale bez moich kochanych mamusi i tatusia nie byłoby mnie tutaj, więc już z tego powodu jestem ich dożgonną dłużniczką. Nigdy im się nie odwdzięczę, więc na razie przynajmniej na siebie zarabiam.

Z tatą jestem równie blisko, jak z mamą. Ich historia jest dziwna. Już w wieku trzech lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Jako szesnastolatki pewnej nocy pod wpływem alkoholu postanowili, że zaliczą ze sobą swój pierwszy raz. Zrobili to, a potem się z tego śmiali, przyrzekając sobie, że już nigdy, przenigdy o tym nie wspomną. Problem w tym, że po kilkunastu tygodniach bez okresu mama odkryła, że jest w ciąży.

Przez jakiś czas mieli z tatą luźny związek. Mama powiedziała, że jej matka wyrzuciła ją z domu czy coś w tym stylu, więc przygarnęli ją moi dziadkowie ze strony taty, pomagali jej i wspierali przez całą ciążę, a kiedy mnie urodziła, urządzili u siebie pokój dziecięcy, dopóki mama i tato nie kupili własnego domu. Niedługo po tym dziadkowie zginęli w wypadku.

To pewnie dziwne, ale nigdy nie postrzegałam moich rodziców jako zakochanej pary. Zawsze łączyła ich po prostu przyjaźń. Nie chciałam jednak, żeby było inaczej, ponieważ w ich przypadku takie relacje świetnie się sprawdzały. Odpadały napady zazdrości, skoro to nigdy nie była romantyczna znajomość. Do tej pory są najlepszymi przyjaciółmi, co niestety powodowało kłopoty w życiu uczuciowym obojga – częściej u niej niż u niego, ponieważ tato miał ciągle tę samą partnerkę, odkąd byłam małą dziewczynką. Lara jest bystrą i zabawną kobietą, a przy okazji jedną z najlepszych prawniczek w Waszyngtonie. Ona i tato są swoimi przeciwieństwami, ale w ich przypadku to działa. Czują się ze sobą szczęśliwi. Z kolei moja mama nigdy się nie ustatkowała. Kiedy byłam trochę młodsza, umawiała się z pewnym palantem, ale coś się między nimi stało i już nigdy o nim nie wspomniała.

– To co, pijemy dzisiaj? – pyta ponownie Leila. Po chwili zamyka kasę i chowa kluczyk z powrotem pod ladą.

Biorę swoją torbę i wzruszam ramionami.

– Nie widzę w tym nic złego – stwierdzam, choć tak naprawdę trochę widzę, bo już dwukrotnie imprezowałam z Leilą i w obu przypadkach skończyło się tym, że została aresztowana. – Chociaż...

– Oj, daj spokój, Ame! – jęczy, poprawiając włosy. – Obiecuję, że tym razem mnie nie zamkną, poza tym nigdy nie widziałam, żebyś piła.

– Tak – zgadzam się i rozpinam torebkę, żeby wyciągnąć portfel. – To dlatego, że nie piję.

– Kochanie, musisz. To pomoże ci się trochę rozluźnić.

Idę za nią w stronę drzwi, a ona wymachuje kluczami. Może powinnam dać się jej namówić na jeden babski wieczór, skoro moje życie obecnie jest epicko nudne?

– Nie mogę sobie pozwolić na rozluźnienie, Leila. Niektórzy z nas muszą być „antyrozluźnieni”, żeby nie tylko przeżyć studia, ale też je ukończyć.

Gdy jesteśmy już na zewnątrz, obracam się i zamykam butik za przyjaciółkę, bo mam dość tego, jak bezsensownie bawi się kluczami. Jest piątek, po szóstej, a ja już wiem, że ona mi nie odpusci. Byłoby mi znacznie łatwiej odmówić, gdyby była tylko moją koleżanką z pracy, ale niestety jest także moją współlokatorką.

Gwiżdże na taksówkę, która przejeżdża obok nas.

– Dobra. Jeden drink – mówię do Leili.

Jej mina natychmiast się zmienia: jeszcze przed chwilą wyglądała jak nadąsane dziecko błagające o ciasteczko, a teraz jest rozpieszczonym bachorem, który właśnie się dowiedział, że rodzice kupili mu całą cukiernię.

– Hurra! – Z radości klaszcze w dłonie, a potem patrzy na mnie zdziwiona. – O nie, kochanie, naprawdę chcesz jechać taksówką?

Łapię za klamkę żółtej taryfy i otwieram drzwi.

– Tak. Wsiadaj.

Leila udaje, że się waha, a potem wskakuje na tylne siedzenie obok mnie.

– Wiesz – mruczy, zapinając pasy. – Totalnie wiem, gdzie możemy dzisiaj poimprezować.

Podaję kierowcy adres i ruszamy.

– Poważnie? Cóż, miałam małą nadzieję, że to powiesz, skoro to ty mnie zaprosiłaś.

Zbыва mój uszczypliwy komentarz machnięciem ręki.

– Och, wiem, ale nie spodziewałam się, że wreszcie się zgodzisz. – Puka się palcem wskazującym w skroń. – Dobrze, że jestem taka pomysłowa.

Taksówka dalej jedzie w stronę naszego kampusu, więc wykorzystuję tę chwilę, żeby na moment zamknąć oczy.

Wiem, że w ten weekend muszę odwiedzić mamę. Od kilku tygodni to przekładałam, odkąd się dowiedziałam, że wreszcie kogoś poznała. Naprawdę próbuję się cieszyć z jej szczęścia, ale jestem też – wstyd przyznać – przestraszona. A raczej przerażona, ponieważ mimo że tato jest z Larą od tylu lat, wiem, że on potrafi zadbać o siebie, w sensie emocjonalnym oczywiście. Jeśli zaś chodzi o praktykę, to za każdym razem, gdy jestem u niego, okazuje się, że ciągle lubi, jak mu gotuję albo prasuję koszule. Co prawda Lara zawsze powtarza, żebym tego nie robiła, bo kobieta nie ma obowiązku troszczyć się o mężczyznę, zresztą żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i ogólnie kobiety są przyszłością tego świata, hurra, ale ja nigdy nie mogę się powstrzymać. Oczywiście Lara dba o tatę we wszystkich innych sferach, tych, które z pewnością są dla niego istotne, ale prasowanie i pieczenie jego ulubionych ciasteczek jest po prostu czymś, co zawsze robię, gdy go odwiedzam. Nie wiem, czy to są ciągle jego ulubione ciasteczka, ale pozwala mi w to wierzyć. Pewnie z uwagi na moje ego, a nie dlatego, że tak bardzo potrzebuje mojej opieki.

Natomiast z moją mamą jest zupełnie inna sytuacja. Jest egocentryczna, kochająca, niezależna oraz nieuleczalnie romantyczna. To dlatego czuję obawę przed spotkaniem z jej nowym faceitem. Istnieje możliwość, że on ją skrzywdzi, a ja nawet nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić, co by się wtedy stało.

Telefon wibruje w mojej kieszeni. Odblokowuję go i widzę, że to mama.

Cholera.

Nie jestem zbyt dobra w spławianiu jej. Za każdym razem czuję się paskudnie, gdy klikam „ignoruj”, więc teraz wzdygam głośno, zwracając na siebie uwagę Leili, i przystawiam telefon do ucha.

– Cześć, mamó.

Następuje długa cisza, więc patrzę na przesuwające się za szybą drzewa podświetlane przez latarnie. Wiem, że już zbliżamy się do kampusu, ponieważ widzę sklepik 7-Eleven, który jest praktycznie drugim domem dla mnie i Leili.

– Kochanie, czemu nie odbierałaś moich telefonów?

– Przepraszam, mamó, byłam zajęta nauką i pracą. – Patrzę na Leilę i widzę, jak unosi brew prawie do nieba. Szybko uciekam wzrokiem. Czuję się jak gównó przez to, że kłamię, więc nie potrzebuję jeszcze jej osądzającego spojrzenia.

– No cóż, tak myślałam. Gdybyś nie przysyłała mi wiadomości, zwołałabym ekipę poszukiwawczą.

– Wybacz, mamó. Postaram się być bardziej dostępna. Obiecuję.

– Posłuchaj. Dzwonię, bo...

Biorę głęboki wdech. Zbliża się ten moment, gdy usłyszę z jej ust: „chcę, żebyś poznała pewnego mężczyznę”. Mama nie ma pojęcia, że tato kilka tygodni temu to wygadał, więc wiem, że się z kimś spotyka.

– Poznałam kogoś, kochanie! – krzyczy z ekscytacją.

Od razu czuję się jeszcze bardziej chujowo przez to, że ostatnio ją olewałam. A może ten facet wcale jej nie skrzywdzi i to jest poważna sprawa? Sądząc po jej tonie, to musi być ktoś wyjątkowy. Moja mama nie zakochuje się z łatwością. Może jest dziwaczna, ale też mądra. Tak, bardzo mądra, bystra i sprytna. Prawie jak ninja.

– Naprawdę? – udaję zaskoczoną, ale widzę, że Leila dalej patrzy na mnie z uniesioną brwią, więc chyba niezbyt dobrze to zagrałam.

– Tak! Och, córeczko, on jest niesamowity. Naprawdę chcę, żebyś go poznała, skarbie. To dla mnie ważne.

Wiercę się nerwowo na siedzeniu.

– Oj. A jak długo się z nim spotykasz?

Mama chichocze.

– Cóż, prawdę mówiąc, już od jakiegoś czasu. Ale nie śpieszymy się, bo on też ma dzieci, więc to bardzo skomplikowane.

– O, super. Rodzeństwo – mruczę. Tak naprawdę nie chciałam powiedzieć tego na głos. Wzdycham, żałując, że mi się wymknęło. – Dobra, mamó. W porządku.

– Czyli przyjedziesz?

– Tak.

Dobrze, że spędzam dzisiejszy wieczór z Leilą. Potrzebuję czegoś, co odciągnie moje myśli od tej sprawy, nawet jeśli ma to być jej kolejne aresztowanie.

– Świetnie! – odpowiada mama radośnie. – W ten weekend?

– Yyy... – waham się, a taksówka w tym czasie dojeżdża na kampus. Wsiadamy, a gdy Leila płaci za przejazd, kontynuuję: – A może w następny? W ten jestem trochę zajęta.

– Och, cóż, dobrze, tylko że w następny...

– Mamó, muszę lecieć, właśnie dojechałam do akademika. Czyli do zobaczenia za tydzień?

– Dobrze, kochanie.

Wypuszczam powietrze i czuję ucisk w piersi.

– Kocham cię, mamó.

Ona wzdycha i odpowiada:

– Ja ciebie też. Tak bardzo, skarbie.

Rozłączamy się i dopiero po paru chwilach dochodzę do siebie po tej rozmowie.

– Chyba w przyszły weekend poznam nowego faceta mamy.

Leila bierze mnie pod rękę i idziemy razem w stronę akademików.

– Nie martw się, Ame. Twoja mama to totalna twardzielka.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się.

– Nie, nie jest twardzielką. Ona pewnie...

– Ame, twoja mama nie jest głupia. Pozwól jej być dorosłą osobą. Poza tym ona musi się trochę zabawić, zaszaleć. Wyobrażasz sobie, jak to jest: żyć bez seksu? – przerywa i przesuwając wzrokiem po moim ciele. – Albo wiesz co, lepiej nie odpowiadaj na to pytanie.

Przewracam oczami i przepycham się obok niej przez drzwi, mijając recepcję, gdzie z nogami położonymi na ławce siedzi Dahlia i przeżuwa zapewne piątego donuta w ciągu ostatniej godziny. Chociażby z tego powodu mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Naciskam guzik windy.

– Prawdę mówiąc, całkiem niedawno uprawiałam seks.

– Och, doprawdy? – Leila staje obok mnie, gdy drzwi się rozsuwają.

– Tak! – sycząc urażona do żywego. Wchodzę do kabiny i krzyżuję ramiona. – Pół roku temu.

Leila prychnęła z pogardą.

– Pół roku temu to naprawdę przerażający wynik. Więc to było z Shane’em?

Shane to mój ekschłopak od czterech miesięcy. Leila zawsze powtarza, że nie powinnam go w ogóle liczyć jako mojego byłego, ponieważ chodziliśmy ze sobą przez mniej niż pół roku. Mimo że powinnam się z nią zgodzić, bo Shane był dupkiem, nie potrafię przyznać się sama przed sobą, że zmarnowałam cztery miesiące na takiego palanta. A cztery miesiące to jednak sporo czasu.

– Oczywiście! – potwierdzam, gdy wychodzimy z windy i idziemy w stronę naszego pokoju. – Nie miewam przygód na jedną noc, Leila, dobrze o tym wiesz, a jemu zajęło miesiąc, żeby zbliżyć się do mojej fortecy.

Leila wybucha śmiechem. Otwiera drzwi i rzuca kurtkę na swoje łóżko.

– Twojej fortecy? Przykro mi to mówić, ale powinnaś dużo częściej pozwalać, żeby ktoś forsował jej mury. Wrzuć na luz, Ame! Uwierz mi. To najlepsze uczucie na świecie.